

PRENUMERATA.

Na Rok..... fr. 12.
 Na miesiąc sześć..... 7.
 Na Miesiący trzy..... 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstræct 29) Bruxelles

4 SIERPNI 1846.

Wszelkie pisma dotyczące prenumerat,
 Dziennika i przesyłki pieniężne, równo
 jak i mandaty pocztowe przesyłane by
 maja franco na Imię M. A. Boenkowski
 rue Suger n. 3 à Paris
 W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. Jackowski, to Duke
 street, St-James's, London.

O ZASZYCH WYPADKACH

I DZISIEJSZYM POŁOŻENIU KRAJU.

Artykuł drugi.

W poprzedzającym Artykule usiłowaliśmy zdać sprawę z położenia jakie przedstawiał Kraj w chwili zamierzanego ruchu, i z rezultatu do jakiego doprowadziły konspiracje dowolne, rozstrzelone, niewychodzące z czystego ogniska Władzy Narodowej. — Wszystko to na czem kraj słusnie mógł pokładać wiele nadziei, — na co Opatrzność i poczciwa praca składały się przez długie lata; — tradycyjne nasze skarby narodowe, bogobojność ludu, — pamiętki nieskarzonej sławy oręcza Polskiego, — przebyte cierpienia kraju, złożone ofiary — zapal i gotowość całego Narodu; wszystko to jakby w dniu jednym, zmarnowała, i naraziła na stratę zarozumiałość kilku ludzi; — ludzi nieznanej przeszłości, podejrzanych zasad, demagogicznych pojęć, — którym młodzież krajowa z niedarowaną lekkością, oddała w ręce całość swych głów i los sprawy narodowej. — Długoletnie ofiary patriotów, spiski z takim narażeniem się prowadzone pod boki nieprzyjaciela, nieraz okupione krwią najszlachetniejszej młodzieży! — obrócili się pod firmą wszechwładztwa ludu na klęskę kraju — zmarnowali z takim trudem i poświęceniem nagromadzone żywioły walki Narodowej, — a za cały rezultat, ledwo zdołali dwieście ludzi zbrojnych w jednym zakątku Polski wyprowadzić do boju.

Ale i ten słaby rezultat jakimże skutkiem był uwięziony? Oto konspiratorowie w liczbie 150 najwięcej, poprowadzeni po szalonym na nieprzyjaciela przygotowanego już i czekającego na nich w mieście — jedni giną śmiercią walecznych, inni wpadają w ręce jego lub idą w rozsypek, a jedyny ten zbrojny wysiłek spisku w Krakowie zgnieciony dziesięć razy przemagającą siłą nieprzyjaciela, zniknąłby ze sceny tak niepowrotnie jak w Poznaniu, gdyby nie raptownie a dotąd nie dający się dokładnie wytłumaczyć odwrót Austriaków za Wisłę. — Jenerał Kollin pobawił dnia 21 z rana oddziały powstańców, które wpały do miasta przez ulice *Sławkowską* — *Świętego Mikołaja*, *Szpitalną* i *Sienną*, co nie było trudno, gdyż garstka ta gorących patriotów godna lepszego losu, składała się nie więcej jak ze czterestu dobrze uzbrojonych ludzi i ze stu chłopów z kosami; po krótkiej wal-

ce na przedmieściu *Wesoła* gdzie kilkunastu spiskowych otoczeni prawie wszyscy giną po mężnej obronie — po zdobyciu kamienicy restauratora *Fochta* skąd mała liczba ludzi zbrojnych dała ognia do Austriaków, — jenerał Kollin ustraszony miasto barbarzyńskim obchodzeniem się a nawet strzelaniem do bezbronych i do kobiet, poprzednio jeszcze aresztowawszy wielu spiskowych, — a rannych i później już schwytych z bronią w ręku osadziwszy w kościele *S. Wojciecha*; będąc po zbyt łatwym zwycięstwie spokojnym panem miasta przez 36 godzin; kiedy mu nie groziło żadne niebezpieczeństwo a mały oddział powstańców w okolicy *Chrzanowa* rozproszył się już był na wieść o niebezpieczeństwie dla spiskowych spotkaniu się 21; opuszcza on miasto z pospiechem, zabiera z sobą milicją i wszystkie władze Cywilne i wojskowe miasta Krakowa, zostawia więźniów stanu i pojmanych w boju; dnia 22 Lutego ku wieczorowi, prawie już o zmierzchu przeprawia się przez most, którego część niszczy z sobą, i ustawia swą artylerją na wznośnościach *Podgórze*. — Cóż spowodowało ten krok *walecznego* jenerała Austriackiego? czy płonąca wieść o nieprzyjacielu, który miał następować? czy ta ostrożność, która od dawien dawna znamionuje armje austriackie? czy tylko zastosowanie się do rozkazów naprzód odebranych od Rządu? w skutek niegodziwej jakiejś rachuby, która przewidując naturę spisku w Krakowie, kazała temu przewrotnemu rządowi, po sparaliżowaniu już najdzielniejszych usiłowań narodowych, wywołać nowy ruch niedoświadczony, któryby i sprawę naszą skompromitował przeciwspołecznymi zasadami, i odgłosem swym choć w części usprawiedliwił w oczach Europy wypadki zaszłe w Galicji? — Słowem, czy austriacy naprawdę pierzchnęli przed niewidzialnym nieprzyjacielem, czy odegrali tylko haniebną komedję, o którą ich oskarża publiczna opinia, to zapewne nie łatwo jeszcze dziś stanowczo rozstrzygnąć: ale co bądź, krok ten jenerała Austriackiego w każdym razie fałszywy nie wahamy się twierdzić, i z którego przy umiejętności i dobrej woli, można było jeszcze osiągnąć ważne dla sprawy korzyści, jedynie uczynił możebnym powtórne wystąpienie na scenę konspiratorów; a drobny i kilku chwilowy tryumf *rewolucji społecznej*, o którym tak głośno trąbiła Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, przypisując go swojej potędze, był poprostu skutkiem popłochu trwożliwego nieprzyjaciela, albo fałszywej jego rachuby.

Skoro ostatnia kolumna Austriaków przeszła na *Podgórze*, ludność miasta dotąd prawie uwięziona po domach, zaczęła się ruszać a nako-

W skutek tego energicznego rozkazu panowie profesorowie pobiegli galopem do domu i piorunem przebrani wracali znów galopem do korpusu. Mr: *Blagueur* przeklinał w duszy despotyzm rosyjski, pan *Grosbauch* i tą razą znów się w śnieg przewrócił, a *Chudożnik Bazgraiko* przybiegł wielkim cwałem na powrót, ale szpada u prawego boku, botforty przemienione i *pierczatki* na wywrot włożone na rękach — aż go kadeci posadzili na bęben i dalej mu zdejmować buty, przemieniać szpadę i rękawiczki. — *Zagrajski* spostrzegł tę operację i nuże mu czynić wyrzuty, a gdyby też Imperator przyjechał i profesora zle ubranego znalazł, reputacja korpusu mego na wieczne czasy zgubioną by była.

Chudożnik lakonicznie odpowiedział.

« *Winował wasze Siastelstwo, winował, jej bohu ja zduraczyłsia so wsiom.* »

Oficer także od warty był zawiadomiony ubocznie, że Cesarz może przyjedzie tego dnia, kazał on więc sobie i żołnierzom na nowo wypucować buty, a na *machaitę* wystął najdowcipniejszego z roty żyda *Icka* z *Białej-Rusi*.

Długo *Icek* stał na czatach i patrzył ku *Michałowskiemu* dworcowi, mało mu oczy nie wylazły, aż oto nagle zdala widzi mały kocyk, i kacapy na łeb na szyję zdejmują czapki — *ny* pomyślił sobie *Icek*, to zapewne *Herod jedzie* i dalej kiwał na szyldwach. — *Szyldwach* zadzwonił, a oficer wypadł z żołdatami i w oka mgnieniu wszystko uszykowało się w szereg — *barabańszczyk* trzy razy zabębnił kiedy *Car* jechał przed bramę — *Zagrajski* był tam już otoczony swemi oficerami i przyjmował samodziernę z najgłębszym ukłonem, bo jednym z charakterów cechujących Moskala jest największa dyssymulacja.

Cesarz się udał wprost na dziedziniec gdzie stali kadeci w czworobok uszykowani.

Wiadomo że gdy Najjaśniejszy Pan do jakiego instytutu naukowego przyjedzie, nigdy niema zwyczaju wybadywać jak idą nauki, jak postępują uczniowie; wszystko się zasadza na przeglądzie powierzchnym, kadeci się musztrują, biegają, fechtują, tańczą w przyto-

DZIECI SZAMYLA BEJA

CZYLI

DWAJ BRACIA KONDRATYNSCY.

ROMANS WEGOCZESNY.

ROZDZIAŁ XIII. (1).

CARSKOJ SMOTR.

Tak *Zagrajski* zawiadomiony o przybyciu Imperatora zajął się niebawnie urządzeniem wszystkiego w korpusie swoim, aby samodziernie nie znalazł nic do wyrzucenia. Jenerał sam obiegł kurytarze klasy, dziedzińce rozkazał wszędzie po dziesięć razy zamiatać, wielki plac musztry posypano piaskiem i ołtarz cerkwi świeżemi z *trebhauzu* ozdobiono kwiatami — nie jeden kadet dostał burę, nie jeden *diatko* wziął szpadę po karku, jenerał także przepłoszył profesorów którzy jak za zwyczaj przyszli w surdutach.

— *Kak prychodisz siuda, gdzie mandir, gdzie szlapa? paszoł w toj czas w kwatieru, woźni szpagu, nadziej bietyje sztany i baforty.*

(1) Rozpoczynamy znowu dalszy ciąg tej zajmującej publikacji, przerwanej dla rozmaitych powodów. — Przypominamy czytelnikom, iż pierwszy rozdział znajduje w numerze 3 roku zeszłego 1845, pod datą 27 Lutego, ostatni zaś w tymże roku ogłoszony rozdział *dwunasty*, w numerach 44 i 45 pod datami 22 i 29 Listopada.

nec tłumnie wysypywać na ulice; radość była wielka i powszechna kiedy Kraków ujrzał się jakby cudownym sposobem uwolniony od przytomności barbarzyńskiego protektora, który tak twardo i po nieprzyjacielsku postępował sobie przez cztery doby, jakby w mieście które zdobył szturmem; pierwsza też myśl mieszkańców była odgrodzić się od żołdactwa austriackiego i odebrać mu możność powrotu, pałac most od swej strony, rzucił się więc z zapalem do tej roboty lud Krakowski, mężnie niezważając na grad kul artylerji austriackiej — i posysając jej w odwet karabinowe strzały — kobiety nawet podawały faszyny i słomę. — W tej chwili Kraków przedstawiał szczytny i rzadki przykład miasta pozbawionego wszelkiej cywilnej władzy, i zostawionego na dyskrecji pospólstwa, a w którym jednak porządek i uszanowanie dla praw ani na chwilę pogwałcone nie zostały. — Lud znajdował się przyzwyczajony, szanował własność, nie dopuścił się najmniejszego nadużycia, zezwolił na zamknięcie szynków — okazał się pełnym dobrej woli a razem skłonności do szanowania narodowej hierarchji; — nie znaleźli się trybunowie wśród niego, nikt tam nie mówił ani nie marzył o *Wszelkowiadziwie Ludu*; przeciwnie poczciwy ten lud, skoro mu wolno było pójść za instynktem własnego serca, dowiódł że niewygasło w nim to uczucie patriarchalne które cechowało i do dziś dnia cechować nie przestaje naszego społeczeństwa — które mu w każdej podobnej chwili nakazuje nie sięgać po rządy samemu, ale szycować się z ufnością koło najzaciewniejszych, najpoważniejszych, najlepiej mu znanych imion swych patriarchów. — Otóż tym mężem powszechnego zaufania, takim patriarchą Krakowa, był Józef Wodzicki jeden z zasłużonych obywateli znanych całemu Obwodowi. W pierwszej zaraz chwili tłumnie garnęło się do niego całe miasto, oddając się jego ojcowskiej pieczy, wzywając w chwili niepewności jego rady i kierunku. Sędziwy obywatel odpowiedział wezwaniu, a dobrawszy sobie Komitet z najznakomitszych mieszkanców miasta, zajął się czynnie zabezpieczeniem publicznego porządku.

Tymczasem konspiratorowie jedni oswobodzeni z więzienia — inni powychodzący ze swych kryjówek, ochłonęli z niebezpieczeństwa — a wnosząc zapewne z ucieczki nieprzyjaciela ze ruch na innych punktach mogli się szczęśliwiej rozpocząć aniżeli w Krakowie, podnieśli głowę i postanowili spróbować zaowu, czyli tą razą, na opuszczonym już bruku Krakowskim, nieuda się lepiej aniżeli przedtem, zatknąć sztandar powstania a razem *Rewolucji społecznej*. — Anibyśmy im tego bynajmniej za złe niepoczytywali, gdyby dowiedli byli następnie że *powstanie* mając w głównym celu, *rewolucję społeczną*, uważali tylko jako podrzędny środek, a nieograniczając się na samej li jałowej *manifestacji politycznej*, potrafili byli w ówczas przynajmniej wznieść się do jędrnego czynu powstańczego. — Przeciwnie gdyby zdołali podnieść ducha narodowego i pokrzepić nadzieje, a choćby nie zwyciężyć, to przynajmniej wystąpić w pole, wypłacić należność tradycyjnej dzielności oręża Polskiego, i z okręgu Krakowa przenieść choćby po jednej iskierce na wszystkie punkta naszej ziemi, tak aby rzarzewie wojny narodowej tlić przynajmniej mogło nieugaszone, obiecując choćby w cią-

mości Cesarza, potem idą do stołu i na modlitwę, i na tém wszystko się kończy, a o naukach niema ani mowy, bo jak pan Gołwin słusznie w swoim dziele powiada, jak w Rossji nauki kwitnąć mogą, kiedy wyrazem professor, uczytel, jest wyrażeniem pogardy i poniżenia.

Dla tego też system uczenia jest srogi i zastarzały jak w Europie w średnich wiekach, professorowie nawet cułzoziemcy nabywają przez zetknięcie tego okrucieństwa w postępowaniu. — Widziałem jednego Francuza który długo w Moskwie mieszkał, niezle nauczył się mówić po rusku i wszelkie manjery krajowe przejął, gdy go zapytał jaką metodą uczył po francuzku; odpowiedział mi, prawdziwą ruską metodą — gdy tłumaczył użycie *de l'accent grave*, dawałem w twarz uczniom z lewej strony, *pour l'accent aigu*, policzkowałem z prawej strony, a *pour l'accent circumflexe* zarazem z prawej i z lewej strony.

— Jakż był rezultat tej nauki?

— Najlepszy, odpowiedział; żaden z moich studentów nie mylił się w użyciu akcentów pisarskich.

Ale wróćmy do Mikołaja; grozny i surowy postępował ku kadetom uszykowanym, twarz jak głyby marmurowa i ruch cały wymuszony — zbliżył się do czworoboku i obszedł szeregi, — kadeci broń sprezentowali — *Na pleczo*, krzyknął Hosudar a potem zakomenderował.

Tichym szagam na pierod marsz! marsz!

Po defila Car zbliżył się do Zagrajskiego i zapytał go gdzie jest ten młody Książę Czerkieski? — Zagrajski pobiegł i przyprowadził mu dorodnego młodzieńca, którego rysy twarzy regularne wielki kontrast czyniły z mongolsko-małpiemi twarzami wielu kadetów. — Mikołaj długo patrzył na młodziana milcząc; nakoniec zbliżył się do niego i chciał go po brodzie pogłaskać, Czerkies w tył się usunął, i broń jego szczykla. Imperator odstąpił kilka kroków — co to znaczy? zapytał Samodzierzca, jeden z oficerów przytomnych wytłumaczył że u Muzułmanów dotknięcie twarzy jest uważane za największą wżgardę. — Cesarz zapytał dalej a jak idzie musztra, czy tamie dobrze robić bronią, Najjaśniejszy panie,

gu lat dopiero zamienić się wogólny pożar; błogotawilibyśmy wówczas ich imionom, tak jak nieroztrzasając zasad, pod gołdem których występowali, niesłisiny im serdeczne życzenia skoro nas pierwsza wieść doszła o ich usiłowaniach. — Ale na to potrzeba było ludziom stojącym na czele spisku, wyrzec się jednostronnej ślepoty swych mistrzów — a wznieść się do pewnej wysokości, rażno się obejrzeć na wszystkie strony, zrozumieć prawdziwe swe położenie; pojąć konieczność zastosowania siebie do potrzeb i natury kraju, zamiast niepodobnego naciągania kraju do nowej i niezrozumiałej mu myśli — zamiast tłoczenia go na gwałt w ciasne ramki stariej rewolucji francuzkiej. Słowem, potrzeba im było zostać krakowiakami i powstańcami przedewszystkiem, nie zaś karnodziejami myśli społecznej.

Wszakże spiskowi zgromadzają się uzbrojeni w domu jednego z obywateli Krakowskich w wieczor o godzinie ósmej 22 Lutego, spisują protokół swego posiedzenia, z którego pokazuje się, iż z pięciu członków Rządu na miesiąc przedtem mianowanych, członek za Ruś niezdażył na miejsce, za Poznańskie został aresztowany Ługo, członek zaś za *Emigracją wybrany*, przez wkroczenie do Krakowa wojska austriackiego, *narażony na niebezpieczeństwo utraty wolności chwilowo schronił się za granicę* (brzmi protokół), a musimy dodać tu w nawiasie, ów członek nieoparł się aż w Paryżu. — Następnie spiskowi wzywają Komitet utworzony do rozwiązania się, wydają manifest dobrze już znany naszym czytelnikom; i głoszą ustawę rewolucyjną. Czy w ówczesnym położeniu rzeczy członkowie nowego Rządu rewolucyjnego mogli byli osobiście odpowiedzieć wymagalnościom chwili, gdyby im nawet nie brakowało zdolności zdrowego o rzeczach sadu? czy urok sprawy narodowej byłby dostatecznym przez się aby pokryć brak powagi ludzi nieznanymi krajowi i pociągnąć ku nim zaufanie masy? czy znakomici obywatele Komitetowi, zamiast usuwać się od steru i uginąć przed nowo występującą potęgą — niebyliby ściślej wypełnili swoich obowiązków względem Ojczyzny — stając na czele ruchu politycznego i biorąc na siebie jego kierunek? o tém stanowczo wyrzec dziś trudno. — Położenie jednych i drugich było zobopolnie trudne — w tej okoliczności również jak i we wszystkich innych złe płynęło z jednego źródła w Polsce, z braku ześrodkowania żywiołów krajowych w jednej narodowej Władzy.

KILKA UWAG O POEZJI NARODOWEJ

Z POWODU NOWO WYDANYCH WOSKRESENEK

Tomasza Augusta Olizarowskiego.

Przeczytawszy z uwagą i kilkoma nawrotami, wyszłe niedawno z druku *Woskresenki*, Tomasza Olizarowskiego, nastęrczyło nam się kilka myśli o naszej narodowej poezji, czém była i czém powinna być względem politycznego położenia kraju. Te kilka myśli umieścić w na-

odpowiedzieli oficerowie, ma wiele zdolności ale przy tém wielki upor, pogardza naszym sposobem wojowania, i nie raz powiada *mój ojciec Szamyl was nauczył wojować, nasi górale lepiej się bić umieją jak wy*.

Kiedy tak, rzekł Cesarz, niech nam pokaże jak się biją Czerkiesy, przyprowadzić mu konia.

Skoro młody Czerkies ujrzał szlachetnego zwierza, wnet wskoczył lekko na grzbiet rumaka, podano mu pałasz i karabin, a on w największym pedzie nabił strzelbę dwa razy i dwa razy wystrzelił nimby inny kawalerzysta raz nawet tego uczynić nie zdołał. — Dwa razy spadł mu kaszkiet na ziemię, ale go młodzieniec zręcznie z ziemi podjął, na pałasze pobił mistrza fechtów, z konia celniej strzelał jak inni z ziemi, a gdy go fechmistrze na bagnety atakować zaczęli, jednego odgarnął wielkim cięciem pałasza, a drugiego byłby może na miejscu ubił kolbą karabina, której jak gdyby maczugi używał, żeby był fechmistrz zręcznie się nie usunął.

Cesarz rzekł do Zagrajskiego.

Na Polską wojnę potrzebniję oficerów, przedstaw mi pięćdziesięciu kadetów do awansu, a młody Czerkies także pojdzd na wojnę jako oficer nowo utworzonego korpusu Muzułmanów. — W krótkce potem Cesarz odjechał

Za dni kilka Petersburski dziennik *Inwalid Ruski* ogłosił awans pięćdziesięciu kadetów a między niemi naszego młodego bohatera.

« Proizwiedion w karmety - Ali - geray - bey syn Szamyla beja
« Czerkaskowo Kniazia s proiznaczeniem do liokho konnoj Czerkiesko
« Kabardypiskoj kamiendy i sprydieniem do swity gławno kaman-
dijuszczawo armij, grafa Erywanskowo. »

(dalszy ciąg nastąpi.)

szym dzienniku, uważaliśmy za rzecz pożyteczną o tyle, o ile to porużyć może zdolniejsze pióra do rozebrania tak obszerne i trudnego przedmiotu.

Literatura, a szczególnie poezja nasza, nie miała grała rolę w rozwinięciu się ducha narodowego, a z tą w wypadkach, przez które przechodził. Cechuje też ona jego przejścia, od rozprzężonej i ginącej już społeczności do pierwszych jej poruszeń, a później do pierwszych jej silniejszych uczuć się w swoim bycie i siłach, jakie posiada. Tak jest przynajmniej charakter przejścia od literatury z początku 18^o wieku do tak zwaną klasycyzm, od klasycyzm do tak zwaną szkoły romantycznej, od tej do katolickiej szkoły Grabowskiego, i nareszcie do naszej Emigracyjnej.

Przejdź jednym rzutem oka wszystkie te epoki naszej literatury, o ile one zostawały lub zostają w związku z politycznym położeniem, z przeszłym i teraźniejszym zawodem naszej Ojczyzny, zdaje nam się rzecz konieczną do zrozumienia tego, co byśmy chcieli powiedzieć o Woskresenkach, równie jak i o innych, tak wyszłych na widok publiczny, jakoteż zostających w rękopiśmie płodach Olizarowskiego, które znamy oddawna.

Nie będziemy się zastanawiać nad literaturą Zygmuntofską. Naród miał w owym czasie byt polityczny szeroko sławny, u siebie bezpieczny i szczęśliwy; jest więc ona expressją tej spokojności pełnej, tego oddechu, którego nie nie zmiesza i nie potłumi. Kształci się wprawdzie na obcych greckich wzorach, ale bo od tego wszystkie literatury zaczęły; ma przylętność swoje własne chrześcijańskie natchnienia, które brzmią uroczyście w niektórych pieśniach Kochanowskiego, ma swoje domowe rodzinne uczucia: radości, boleści i nadziei, które oddają precyzyjnie treny o Urszuli, rzucone z cichego ustronia Czarnolesia, a odbite we współczuciu Polski nad żalem wieszczą. W skutek pomyślnego bytu rozwijać się już zaczyna i posuwać szeroko to wewnętrzne rozbujałe życie narodu, które go zaprzętało tak dalece, że zapomniał o reszcie świata. Znajduje też zaraz prostotę w swoich pisarzach i poetach, których serce zdrowym patriotyzmem karmione, rozgrzewało wyobraźnią i oddawało jej napowrót ten zdrowy pokarm.

Prędko przechodziła ta epoka kwitnienia, a z nią literatura i język narodowy upadły. Przepowiednie poetów i pisarzy ówczesnych, zaczęły grozić zupełnym zniszczeniem się, aż nastąpił wiek Sasów. Z wpływem obcym barbarzyńskim na politykę, przychodził wpływ podobny na piśmiennictwo, tylko jak gdyby reakcją przeszłego zawodu polski, styl i język w łacinie czerpiący dotąd swoje wzory, formy i wyrażenia, nabiera azjatyckiej nadętej szumności, która nawet przeszła do tytułów w ksiąg pobożnych. Miejsce też czystej pobożności zastępuje bigoteria. Język przybiera kształty tego samego szatana, przeciw któremu wymierzały się pociski. Ślad tego zepsucia mowy, daje się nawet widzieć w twórcach utalentowanej Drużbackiej, która wzniósła się niekiedy czystością i jędrną siłą wyrażenia po nad własności swojego czasu, ale walet opadała w jego zepsutą naturę. Niesłychana różnica daje się spostrzegać w jej ulotnych poezjach a psalmach. Tam wiersz płynny, gładki, wystawienie pełne, śmiałe, a razem najpiękniejszą prostoty, jak naprzykład w wierszu *do Wiosny*.

Wiosno toć się wdzięcznie śmiejesz,
Wszystko uchodzi płochości niewinnej,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz
Wolność jak dziecku dla twojej zabawki,
Dziś urodzone straszyc śniegiem trawki.

Tu znowu szum próżny, a często wyrażenie nieszlachetne, odrażające, jak naprzykład w jednym z psalmów.

Tu się Dawid od Boga daleko odsunął,
Czart mu w bezwstydnę oczy szpetną flegmą plunął.

Wkrótce też dźwięk lutni cichał wśród politycznej sejmikowej wrzawy i groźnej mocy sąsiadów barbarzyńskich, która zakłęta długo siłą oręza polskiego, powstawała nagle jakby z pod ziemi dla wzroku patriotów zaprzętnionego swoimi sporami, i godziła prosto w serce społeczności rozprzężonej, bez państwa, trawionej gorączką wewnętrznego życia, którą nie powstrzymywał żaden punkt stały, nie sprawował żaden regulator wedle odwiecznej własności potężnych narodów. Barbaryzm wkraczający do języka, miał się wkrótce wylać na całe polityczne jestestwo narodu i pogrążyć go w ciemności i niewoli.

Nastaje wreszcie chwila, w której rozprężenie społeczne przyprowadza naród o bliską utratę niepodległości i dopiero w ówczas przychodzi mu reflexia o potrzeby reformy, o przedzierzgnięciu wewnętrznych sił narodu, bujających, ścierających się z sobą, w moc i walkę zewnętrzną. Myśl państwa, myśl rządu jako organizacji tych sił, stanowi główny charakter tej reformy, z której dopiero inne ulepszenia później wyjść miały. Literatura, z nią poezja zgasiła w śród szczyku oręza i zawichrzeń, zaczyna się podnosić, ale już nie na wzorach greckich i łacińskich. Tak jak reforma wynikała z potrzeby narodowej i w swojej głównej myśli czysto narodowa, musiała jednak szukać niewydoskonalona jeszcze, w aplikacji swojej, w zastosowaniu, wzoru u innych narodów ukonstytuowanych, nienaruszonych w swoim bycie a szczególnie we Francji, a niewierzająca w siły własne, wsparcia swojego u innych obcych dynastij, tak i literatura i poezja szuka tam swojej posady. Tym

sposobem tworzy się powoli a z w wpływem Francji na sprawy Europejskie i Polskie, utwierdza się szkoła klasyczna—aż pokąd nowe potrzeby społeczności duch jej urosły pod skrzydłem pewnej organizacji (księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego) pod pieczę wychowania, nie wystąpił do walki z formą obcą i obcym wzorem. Szkoła romantyczna była w części expressją tego ducha, który się rozwijał z materjałów, jakie zostawił Polsce kongres Wiedeński — częścią z naśladownictwem a wzorów niemieckich. Poezja wszakże klasyczna, zostawiła swojej rywalce w dziedzictwie czysty wyrobiony język i pierwsze uczucie sztuki, po długiej pauzie głuszy w literaturze, i z tego względu nie jest bez pewnej zasługi, bez pewnego nawet związku między przeszłymi a przyszłymi czasami, w rozwijaniu się intelektualnej potęgi narodu.

Zastanawiając się nad tym okresem, w którym poezja romantyczna panowała nad sercami i umysłami młodzieży, w którym potargiwszy pęta formy klasycznej, unosiła naród ku jakiejś nowej nieokreślonej przyszłości. Nie można nie dostrzedz, że i o ile odpowiadała ona rzeczywistości usposobieniu społeczności, o tyle z drugiej była tylko wypadkiem tej rewolucji w wyobrażeniach, jaką nowa cywilizacja sprowadziła w reszcie Europejskich narodów. Wprawdzie indywidualizm narodowy wyrażający położenie właściwe, Polskie, zdawał się iść z nią razem, wszakże jej jeszcze nie pochłoniął i nie strawił na swój pożytek. Ztąd kosmopolityczne natchnienia, natchnienia o przyszłym przeznaczeniu ludzkości całej, zaczęły wchodzić w obieg surowe i niedojrzałe. Dążenie, własność tej szkoły, najlepiej się wybiła w jednym z najpiękniejszych utworów jej najpierwszego mistrza, Adama Mickiewicza, w odzie do młodości. Tu Ojczyzna, jej dane najniezwyklejsze z narodów położenie, znika przed sprawą ludów tryumfującą, potężną.

Hęj ramie do ramienia zgodnemi łańcuchy

Opaszmy ziemskie kulisko

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko

I w jedno ognisko duchy.

Dalej z posad bryło świata

Równemi popchniemy cię tory

Spleśniałej pozbywszy się kory

Zielone przypomnisz nam lata.

Odblask rewolucji Francuskiej przebiega się w myśli poety, równie jak przepowiednie czucie nowej jakiejś zmiany w stosunkach narodów, która przed rewolucją lipcową zdawała się wisieć nad horyzontem Europejskim.

Była to poezja doskonale narodowa, narodu czującego się we własnych siłach? Nie! przywiązywała ona swój naród do tryumfu innej sprawy, w której miał się poświęcić, ale nie jako mąż, który już swoje środki nagromadził i w silnej potężnej woli i postawie wystąpił, tylko jako młodzieniec głęboko czujący niewinny, zdolny poświęcić się za wszystko co szlachetne i piękne, i nierachujący sił, które do ogólnej walki przyniesie. Dobra chęć, jego talizmanem.

Taki jest w ogólności charakter każdego polskiego indywidualizmu, który występuje z koryta swojej narodowości i sądzi że służy obywatelskiej sprawie; gdy na miejscu *ojczyzny* położy słowo *ludzkość*. — Jest to młodzieniec, który przychodzi na plac z małymi nieznanymi siłami. Indywidualizm narodowy przeciwnie jest to mąż, który stopił swoje jestestwo w jestestwie narodu, jestestwo zaś narodu skupia w jednym jakim punkcie środkowym ciężkości, bez którego obrania nie masz czynu dla Ojczyzny, jeno teoria o ojczyźnie, którą każdy jak chce pojmując i jak chce służąc, nie służy jak sobie samemu i swojemu pojęciu. Indywidualizm tedy narodowy występując już jako potęga zbiorowa w sprawie ludzkości, jest stokroć potężniejszy i na szali poświęceń więcej wagi, aniżeli ten, który wyrwa się z objęć swojej społeczności i sam swoim umysłem w innych sferach ukształconym prowadzić ją zamierza. Dlatego to narody niemające swojego bytu politycznego, a zatem niereprezentujące żadnej siły w walce ogólnej ludzkości, siły uorganizowanej; nie powinny cierpieć podobnych indywidualizmów pod karą wielkiej szkody sobie i ludzkości. Zdaje się iż Rousseau, ten kosmopolita filantrop, miał uczucie dokładne tej prawdy, kiedy zalecając kosmopolitanizm ludziom innych narodów, zabraniał go i odradzał surowo Polakom. Polak rozmawiający o kosmopolitanizmie, o przyszłym szczęściu rodu ludzkiego, o zagadnieniach dotyczących całej ludzkości, jest to człowiek słabej natury, który odarty z pierwszych potrzeb, marzy w śród bezczynnej apatii o wielkich skarbach i w niewinnej, cichej myśli swojej, rozdaje je hojnie między potrzebnych. Zamiast wziąć się do pracy, i postawić się w możności uczynienia dziesiątej części tego na jawie, co sobie w pysznym a bezsilnym śnie zamierza.

Wracając do poezji romantycznej od której odstąpiliśmy cokolwiek na korzyść wyżej przytoczonej uwagi, utrzymujemy iż była ona więcej expressją usposobienia europejskiego które ku nam zalecało, aniżeli istotnego narodowego ducha w jego obecnym przycisku. Wszakże obudzając fermentacją umysłów przysparzała elementu powstaniu knowanemu przez młodzież wojskową, która działała czynnie i patriotycznie — przylętność ponieważ mogliśmy zaraz mieć na pierwszy moment siły materialne tak w finansach jako też w kilkudziesięciu-tysięcznej armji, ten więc duch przypadał dosyć też do miary potrzeby obecnej i

mógł zmienić swoją postać w pierwszym porządnym ruchu narodowym, umiejętnie i politycznie pojętym i kierowanym. Ale niestety, poezja nasza, ta pierwsza poranna zorza wiedzy narodowej, niemogła zastąpić zaniedbanej zupełnie, przynięcionej pod jarzmem politycznej inteligencji Narodu — wpłynęła ona na cały jej tok dobroduszny tym sentymentalizmem, który był jedną z własności szkoły romantycznej będącej wypływem wyobrażeń kosmopolityczno-filantronicznych na gruncie chrystjanizmu i kawalerskości wyrosłych.

Kiedy więc z jednej strony szkoła klasyczna przedstawując tylko formę zimną ale przytępną pewną loikę myślenia, pewien porządek i mechanizm we władaniu językiem, nie miała w sobie pożywnego dla ducha elementu; to znowu poezja romantyczna chociaż, jak powiedzieć — rozgrzewała Naród i pobudzała umysły do poruszeń i pogody przydać się rzeczy publicznej, utrzymując je wszakże w sferach odstrzelonych od narodowości lub w sentymentalnych z rycerskich czasów czerpanych uczuciach, niedawała się ująć żadną formą i rozkierowywała tym sposobem ducha narodowego, rozwiewała go w przestrzeni nieokreślonej gdzie się wzrok topił fantastycznie bez pochwylenia żadnego przedmiotu wyraźnego. Tym wpływem oczarowane głowy mogły być pójść za każdym pierwszym popędem narodowego ruchu, ale go zrozumieć, ogarnąć, urządzić — a nawet wywołać go bez młodzieży wojskowej, tej prawdziwej falangi mocy Narodu, nigdyby niezdolały.

W tym samym czasie w którym szkoła romantyczna rzucała się do historii polskiej, przenosząc w poezji jej obrazy już to czysto artystycznie, jak w *Grażynie*, bez związku z obecnym położeniem i nadziejami kraju, już to w większej z nimi styczności jak w innych utworach, gdy młodzież idąc w ślad pierwszych mistrzów swoich, przedstawiała najczęściej Polskę w żywiole domowym anarchicznym, rozhułkanym, lub w obrazach namiętności i zwyczajach miejscowych. — Olizarowski, młody, niepoprawny jeszcze talent, zdawał się mieć swoje oryginalne dążenia. Jego pierwszy poryw były to hymny ku Stwórcy i krajowi technące pragnieniem jakiejś jedności i ożywione narodowym Zygmunto-wskim językiem, którego w ówczesnym nabył więc w obcowaniu z mistrzami szkoły Krzemienieckiej jak w rozczytaniu się w literaturze XVI wieku. Co jeszcze dziwniejsza! że kiedy pisarze ówczesni ugania się za obrazami czasów Zygmunto-wskich i późniejszymi; gdzie już państwo rozpyływało się w bezład szlachecki, czerpiąc z tego stanu społeczność ciekawie naturalnie i uderzające wyobraźni indywidualizmu — Olizarowski przy całej swojej dzikięj niepodległej wyobraźni, czuł się wszechmocnie pociągniętym ku innej epoce naszych dziejów. Jego poemat dramatyczny w Krzemieńcu jeszcze zarysowany, wyraźnie a później na tym samym tle i teje myśli wykończony, natchnieniem szczególnym, przecuciem jakimś potrzeby narodowej sięga tego wieku, w którym Lokietek z kija pielgrzymiego wystugał symbol Władzy, która straciła była od półtora set lat Piastowską swoją powagę. — Wiek, w którym władza tak wyrobiona z chaosu walczących z sobą obcych i swoich żywiołów, wydobywa, ratuje rozprzężoną społeczność i stanowi ją w państwo. Sam młody poeta niewiedząc zapewne dla czego to robi? dla czego w tym swoim pierwszym znacniejszym utworze kładzie fundament swoich przyszłych wyobrażeń i przyszłej wiedzy politycznej, i wytyka tym sposobem drogę prostą ku innemu późniejszemu natchnieniu, z którego wypadły pieśni Zmarłychwstania.

Cheśmy dać poznać naszym czytelnikom ten poemat w krótkim polnym rozbiore choćby dla tego, aby duch który mu przewodniczył, odechować od tego jaki sprawował natchnieniami innych przedrewolucyjnych utworów. Jednakże to jako kontynuację niniejszych uwag literackich, następnemu numerowi naszego pisma powierzmy.

MIKOŁAJ I GAZETA AUSBURSKA.

Poznań 16 Lipca. — « Że zawsze jeszcze trwa wiara śmieszna w utworzenie jakiegoś nowego i wielkiego państwa Sławiańskiego, na którego czele stanie cesarz wszech Rosji, dowodzi tego od kilku dni rozchodząca się pogłoska, iż Cesarz Mikołaj wydał rozkaz powrócenia z Syberji albo zamysła takowy wydać dla wszystkich bez wyjątku Polaków, którzy uczestniczyli w listopadowym powstaniu. Jakkolwiekbyśmy z serca życzyli wszystkim tym nieszczęśliwym ofiarom, które już od 15 lat oddalone od rodzin i rodzin, w lodowatych pustyniach tego niegościnnego kraju byt swój smutny pędzą, rychłego uwolnienia, nie możemy nie objawić powątpiewania naszego o pewności tej pogłoski. Wypływa ona zapewne z tegoż samego źródła, z którego pochodzi owa urojona odpowiedź Cesarza, dana jednej dobrze tu znajomej polskiej damie: « wszystko na tem zależy, ażeby mi Polski naród oddał się z ufnością » Polska propaganda na zachodzie pracuje nad głównym zadaniem swoim, ażeby młodszą generację współziomków swoich całymi siłami w nieprzerwanym poruszeniu utrzymywać, chociażby kosztem nieprzeliczonych ofiar. Ostatni ruch, tak głęboko pomyślany i tak szeroko rozgałęziony, kompletnie się nie udał, nie przyniósłszy innego skutku jak ten, iż temu nienasyconemu Molochowi znowu tysiące krwawych ofiar poświęconemi zostały. — Widząc, iż młoda Polska nakoniec mogła zwątpić, aby kiedykolwiek zamiary podobne udać się mogły, propaganda musiała naturalnie przemyśleć nad nowymi środkami do podburzania umysłów. Ztądto pochodzi ten nadpowietrzny fantom potężnego państwa Sła-

wiańskiego, w systemacie którego, propaganda zwiastuje z jednej strony polakom jako narodowi przodkującemu licznym Sławianom cywilizacją, powołanie odegrania głównej roli; a z drugiej strony, Cesarzowi Mikołajowi, o którego sile i odwadze nikt wątpić się nie ośmiela, przysądza skłonność przyjęcia naczelnictwa nad tym państwem. Młoda Polska, która o trudnościach i niepodobieństwach politycznych zupełnie nic nie wie, przyjęła to urojenie za rzeczywistość, i zaczyna stary sen narodowości polskiej przez wszystkie szczeble na nowo przeprowadzać; będzie się nim tak długo lubować, jak długo ją propaganda będzie zasycać takimi oto nowymi mamiłkami, na przykład fikcją ogólniej amnestji — idee, któremi łatwo jest omanić polaka, co zawsze wierzy temu, co jest niepodobnem do skuteczności. »

Co sądzić o zwyż zacytowanym artykule? A więc Gazeta Ausburska nazywa ostatni ruch głęboko pomyślany — a narodowość Polską starym snem — a z niechęcią niby i z niedowierzaniem, napomykając to o miodowych słówkach Mikołaja — to o jego panslawianicznych zamiarach — to o ulaskawieniach i amnestji, zapowiada iż te mają być wprawdzie ulubione sny nasze — któremi nam jednak ludzić się nie życzy. — Jaka pocziwa! jaka grzechna! jak przychylna Polsce gazeta Ausburska. — Zachodzi pytanie czyje to są figle, czy niemieckie czy moskiewskie? czy ruble, czy talary tam brzęczą pod piórem oszczercy Narodu polskiego; mniejsza o to, zawsze to są figle nieprzyjacielskie, dosyć nam wiedzieć o tém i mieć się na baczności.

I dziś równie jak od wieku już stoja ze wszech stron jakby się zastawione łapki i wścierzne, na naszą słabość i łatwość — osobno pruskie, osobno austriackie, a swoja drogą i moskiewskie. Widzieliśmy ich już bez liku — a świeżo zjawily się i nowe, w których z pod płaszczyka ludzkości i patriotyzmu, wyraźnie przegląda wędka Mikołaja. Chcemy mówić o *liście szlachetca Polskiego do Xięcia Meternicha*, i o niektórych artykułach pisma *la Presse*, o czém następnie traktować zamierzamy. — Ale nie tu dla nas niebezpieczeństwo, lecz w naszym własnym rozbiću; — patriotyzm i służba nienawiść do wrogów stoja już na straży naszej narodowości, ale brankie nam jednego ogniska, coby skupiało jej siły. Uznajmy nad sobą Władzę jednego — pokażmy Europie własny nasz rząd — a żaden z najemnych bazgraczy nie ośmieli się utrzymywać przed światem, że ciągniemy do tego lub owego z wrogów naszej Ojczyzny.

Niżej dołączona korespondencja najlepiej sprostuje mylnie podane nazwiska osób które na mocy doniesienia Angielskich i Francuzkich Dzienników, miały należeć do deputacji którą wychodcy Polscy w Londynie wysłali do Xiężny Adamowej; korespondencja ta dopełnia także szczegółów których brakuje w zagranicznych pismach.

Londyn dnia 22 Lipca

« Dnia 18 b. miesiąca Lipca, Xiężna Adamowa Czartoryska z młodszym swym synem i Córką przybyła do Londynu — o czém Polacy dowiedziawszy się, złożyli Jej adres tu załączony przez deputacją złożoną z Panów Wiercińskiego, Zaleskiego, Kleczyńskiego i Jackowskiego — Deputacji tej towarzyszyli jeszcze inni, tak do korporacji politycznych należący, jako też i nienależący Polacy, tém samém uczuciem szacunku i uwielbienia dla Xiężnej przejęci. — Przedstawiający Adres P. Bertold Wierciński przemówił w wyrazach pełnych serdecznego uczucia, poczem P. Jackowski przeczytał następujący adres: »

DO

JASNE OSWIECONEJ ANNY Z SAPIECHOW CZARTORYSKIEJ

Adres Polaków zamieszkałych w Londynie 19 Lipca 1846.

XIĘŻNO!

Niżej podpisani Polacy, zamieszkali w Londynie, korzystając z przybycia W. X. Mości do stolicy tutejszej, mają sobie za obowiązek złożyć Ci Xiężno hold głębokiego uszanowania, i czci wysokiej, jakeimi są przejęci dla W. X. Mości, Opiekunki chorych i cierpiących Braci naszych na wygnaniu, a Matki i patronki tylu sierot, i dzieci wychodźców Polskich. Do tego holdu, który Ci o to składamy, niech nam wolno będzie wynurzyć Ci Xiężno, z jak głębokim uczuciem pokory i rozrzewnienia dziękujemy Opatrzności, za uratowanie nam dni Twoich, w czasie ostatniego tak straszego wypadku na drodze żelaznej we Francji, kiedy z pomiędzy tylu, których tam śmierć spotkała, Ciebie samą i Twoją Rodzinę Bóg Najwyższy jakby własnym osłonil płaszczem dla pociechy i radości wszystkich Ziomków Twoich a dla szczęścia Twoich przybranych dzieci i wychowanc.

Składając W. X. Mości, niniejszy adres uprzejmie Jot prosimy abyś raczyła go przyjąć, jako dowód naszego uwielbienia Cną Twoich, i byż przekonana, iż pragniemy zostawać na zawsze z najgłębszym uszanowaniem W. X. Mości. Najniżsi Studzy. (Następują podpisy).

Dnia 28 z. m. odbyło się ranne nabożeństwo w kaplicy sióstr miłosierdzia — isle St-Louis z powodu uroczystości Stej Anny imienia Xiężnej Czartoryskiej. — Podczas mszy, młode uczennice z hotelu Lambert dały się słyszeć z miłemi jak zwykle śpiewami na chórze. — Po nabożeństwie składali Xiężnie licznie zebrani rodacy hold swoich serdecznych życzeń. Wśród nieszczęść narodowych, tym droższą sercom tulaczy stała się rodzina niezłomnego naszego naczelnika; sama opatrzność zdała się niedawno cudownie ją uchronić skrzydły swej opieki nad Polską. Westchnienie pobożnej wdzięczności, dało się słyszeć z ust kapłana polskiego, a odbiło się w piersiach słuchaczy. Xiądz Alexander Jełowicki, wymownie dopełnił powinności, wskazał przystoynym w kościele Sgo Rocha, palec boży czuwający nad bogobojną rodziną Naczelnika Polski. — Żałujemy iż brak miejsca, nie pozwala nam w tym numerze umieścić treści słów szanownego kapłana.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.